

---

Krzysztof Pomian w drugiej połowie lat sześćdziesiątych napisał rozprawę habilitacyjną *Przeszłość jako przedmiot wiary – Historia i filozofia w myśli średniowiecza*. Przynosiła mu ona kłopotów, z których wybawił go Stefan Swieżawski. Profesor Pomian opisał całą historię we wstępie do drugiego wydania rozprawy w 2009. Jego świadectwo dane zostało przez osobę przychodzącą z daleka i ma wagę szczególną. (PMT)<sup>1</sup>

---

## Stefan Swieżawski – Profesor i Przyjaciel

*Przyznaję się do wdzięczności i podziwu,  
Ponieważ brak powodu, żeby wstydzić się szlachetnych uczuć.*

Czesław Miłosz

### KRZYSZTOF POMIAN<sup>2</sup>

... Recenzji nie było. Profesor Stefan Swieżawski chciał ogłosić swoją w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” redagowanym wtedy przez Andrzeja Biernackiego, ale zatrzymała ją cenzura. O innych próbach tego rodzaju nie słyszałem.

Tyle o wymiarze intelektualnym pracy nad tą książką i o koniunkturze politycznej, w jakiej powstawała. Nie sposób jej jednak odłączyć również od dwóch ewolucji, które równoległe zmieniały orientację ideową znacznej części mojego środowiska, w tym – moich nauczycieli i najbliższych przyjaciół. Jedna oddalała nas już nie od marksizmu-leninizmu, z którym zerwanie nastąpiło w okolicach 1956 roku, ale od samego marksizmu, jego podstawowych założeń i jego problematyki, a zarazem przygotowywała myślowo do rozstania z PZPR, co ostatecznie dokonało się w tym kręgu między jesienią 1966 a latem 1968 roku. Druga stopniowo zacierała szczerłą początkowo granicę, która izolowała od inteligencji katolickiej środowisko inteligencji o rodowdziej komunistycznym, a nawet szerszej – świeckim. Wyrażało się to na różne sposoby: w zainteresowaniu filozofią katolicką – zwłaszcza Mounierem i Teilhardem de Chardin – już nie polemicznym, jak dawniej, ale rozumiejącym, w czytaniu „Tygodnika Powszechnego”, „Więzi”, „Znaku”, w kontaktach osobistych z członkami Klubu Inteligencji Katolickiej, w czym wielką rolę odegrał Jan Strzelecki. W Instytucie

Filozofii i Socjologii PAN poznałem w tych latach Juliusza Domańskiego oraz historyków filozofii średniowiecznej, absolwentów KUL i uczniów profesora Swieżawskiego: Pawła Czartoryskiego, Jerzego Bartłomieja Korolca, Władysława Seńkę; stosunki z wszystkimi rychło stały się przyjacielskie. Rozmowy z nimi nie pozostały bez wpływu zarówno na moją znajomość literatury przedmiotu, jak i na moje rozumienie kultury średniowiecznej, dziejopisarstwa i filozofii. Samego prof. Swieżawskiego nie znałem wtedy osobiście. Ale czytałem go od lat. Był on obok Gilsona jednym z moich najważniejszych przewodników po filozofii średniowiecznej. W szczególności *Traktat o człowieku*, wybór antropologicznych artykułów z *Summy teologicznej* Tomasza z Akwinu, w przekładzie dokonany pod kierunkiem Profesora i z jego komentarzem, wzbudził moje zainteresowanie, gdy jeszcze nie przypuszczałem nawet, że przyjdzie mi kiedyś studiować to dzieło w innym celu niż tylko podnoszenie mojej kultury filozoficznej. Czytałem też inne prace Profesora, jakie zdołałem znaleźć i nie ulegało dla mnie wątpliwości, że jest on najwybitniejszym polskim historykiem filozofii średniowiecznej. Toteż gdy tylko stanąłem wobec perspektywy habilitowania się z tej dziedziny, chciałem, by został on jednym z recenzentów. Maszynopis mojej rozprawy został wysłany do niego latem 1967 roku. Po czym nastąpiło długie, coraz bardziej niepokojące milczenie. ▶

<sup>1</sup> Kontynuujemy wątek o Profesorze Stefanie Swieżawskim, rozpoczęty w [PAUzie 167](#). Niniejszy tekst wybrał i mottem opatrzył Paweł M. Taranczewski (Red.).

<sup>2</sup> Krzysztof Pomian – historyk, filozof, tłumacz, miłośnik sztuki. Urodzony 1934. Studiował, doktoryzował się i habilitował na Uniwersytecie Warszawskim, z którego został relegowany w 1968. Po jakimś czasie wyjechał na stałe do Paryża. Został profesorem w Centre Nationale de la Recherche Scientifique; od 1999 naucza na Uniwersytecie im Mikołaja Kopernika w Toruniu, od roku 2002 jest dyrektorem naukowym Musée de l'Europe [Muzeum Europy] w Brukseli (PMT).

► Późną jesienią, w listopadzie albo w grudniu, prof. Świeżawski zadzwonił i zaprosił mnie na rozmowę do swojego mieszkania na Wiślanej. Szedłem z treścią, którą łatwo zrozumieć: byłem mediewistycznym debiutantem, który nagle wkraczał w obcą sobie dotąd dziedzinę nie skromnym artykułem, jak debiutantowi przystoi, ale grubą, ambitną książką, przedstawioną, co więcej, jako rozprawa habilitacyjna. Treść zanikła jednak szybko w obliczu serdeczności Profesora i jego pozytywnej opinii o mojej pracy, którą przeczytał tak uważnie, że zakwestionował przekład cytatu w jednym z przypisów, filologicznie zaiste ryzykowny ale, moim zdaniem, filozoficznie nieuchronny, o czym go, jak się zdaje, przekonałem. Przypuszczam, że już w toku tej pierwszej rozmowy nawiązała się między nami nić sympatii, która miała przetrwać przez wszystkie późniejsze lata. Dodatkowo zbliżyły nas wkrótce potem marcowe represje wobec studentów i nauczycieli akademickich, nacechowane pospół antysemityzmem i antyinteligencją, i zapowiadające marksistowsko-leninowskie natarcie na te resztki autonomii, jakie ocalały ze zdobyci Października '56. Profesor zareagował na to, co się działo, próbą zorganizowania pomocy dla osób, które z dnia na dzień znalazły się w trudnej sytuacji, przy czym nadał tej pomocy taką formę, by była dla zainteresowanych do przyjęcia. Polegało to na zamawianiu u nich przekładów dzieł filozoficznych, co pozwalało zawierać umowy i wypłacać zaliczki. Umowy, jeśli dobrze pamiętam, zawierało wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej. Skąd pochodziły pieniądze, nie wiem. W owych czasach nie zadawało się zbędnych pytań, a osoba Profesora była wystarczającą gwarancją. Pośredniczyłem kilkakrotnie w zawieraniu takich umów, a z jakiegoś zdania Profesora wydedukowałem, że tę akcję pomocy finansował kardynał Wyszyński. Ale mogę się mylić.



Stefan Świeżawski

(fot. Wikipedia)

Od 1968 roku widywaliśmy się dość często. Uczestniczyłem w seminarium Profesora w IFiS PAN i zostałem wciągnięty do przygotowywania tomu na siedemsetlecie św. Tomasza z Akwinu, który ukazał się nakładem Towarzystwa Przyjaciół KUL. Brałem udział w pierwszym seminarium na ten temat, w Laskach, ale niedługo potem wyjechałem i mój artykuł nadesłałem już z Francji. Profesor przywiązywał do tego tomu wielką wagę jako do polskiego wkładu w obchody jubileuszu św. Tomasza.

Zresztą tomizm nie był dla niego filozofią należąca do przeszłości. Był żywą myślą zdolną odpowiadać na problemy XX wieku. Myślą racjonalną, dla której Byt jest pojmowalny, bo jest dziełem Boga: nieskończonego intelektu, który sprawił, że między stworzonym przezeń umysłem ludzkim a stworzonym przezeń światem zachodzi pewna współmierność. W podejściu Profesora do tomizmu, jak zresztą w całym jego nastawieniu jako historyka i filozofa, wyczuwalne były wpływy filozofii analitycznej, a zwłaszcza Twardowskiego i Ajdukiewicza, którego był asystentem we Lwowie. Wpływy te nakładały się całkiem harmonijnie na swoisty kartezjanizm metodyczny odziedziczony po Gilsonie, z którym, jak z Maritainem, utrzymywał związki. (Kiedy w 1971 roku jechałem do Rzymu przez Paryż, dał mi do niego list polecający;

niestety, Gilson był już wtedy ciężko chory i spotkanie z nim nie doszło do skutku). Głęboki racjonalizm Profesora i jego rozumienia tomizmu wyrażały się w odczuwalnym we wszystkich jego pracach dążeniu do jasności pojęciowej i precyzji wywodów oraz w pewnej niechęci do tych filozofii, które rezygnowały z przestrzegania rygorów logicznych w przekonaniu, że pozwala im to na lepszy opis ludzkiej egzystencji. Ale ten racjonalizm szedł w parze z równie głęboką wiarą. Mnie, który jestem człowiekiem całkowicie bezwyznaniowym, profesor Świeżawski jawił się jako chrześcijanin w najpełniejszym – i najpiękniejszym – sensie tego słowa. Przebywając w Jego towarzystwie i rozmawiając z Nim, miałem poczucie, że obcuję z kimś, dla kogo boskie przykazania i samo istnienie Boga, jako zarazem najwyższego intelektu i najwyższego dobra, są czymś znacznie więcej niż tylko oczywistością umysłu: niezbywalnym składnikiem życia duchowego, częścią osobowości. Równie uderzający był u Profesora związek z Kościołem katolickim: teraźniejszym, przeszłym i przyszłym. Nie musiał niczego na ten temat deklarować; przebiegało to w tle jego wypowiedzi na najróżniejsze tematy nawet wtedy, gdy nie zgadzał się z orzeczeniami autorytatywnych instancji i cierpiał z tego powodu. Tak np. uważał potępienie i skazanie na śmierć Jana Husa za niesłuszne, domagał się odwołania tej decyzji i bardzo się ucieszył, gdy do tego doszło. Jego krytycyzm nie naruszał jednak wierności wobec Kościoła, nieodłącznej od wiary i, jak ona, głęboko uwewnętrznionej. Toteż niezwykłą radością był dla niego wybór Karola Wojtyły, z którym przyjaźnił się od dawna i który, również z Watykanu, pisywał do niego listy zaczynające się od „Drogi Stefanie, Profesorze i Przyjacielu”.

Profesor Stefan Świeżawski był nie tylko wielkim uczonym i filozofem aktualizującym tradycję klasycznej myśli europejskiej. Obok Jerzego Kłoczowskiego, Tadeusza Mazowieckiego, Jerzego Turowicza, Jacka Woźniakowskiego oraz księży Józefa Sadzika i Józefa Tischnera – wymieniam tylko tych, których miałem zaszczyt poznać osobiście – był On zarazem jedną z reprezentatywnych postaci tej formacji polskiego katolicyzmu, dla której powszechność Kościoła była nie pustym dźwiękiem, lecz wytyczną do myślenia i działania, normą moralną, co skłaniało do odrzucenia nurtu endeckiego w naszym życiu publicznym i wszystkim, co przejęła z niego PZPR. Formacji, która pozostawiła trwałe ślady w historii polskiej kultury, umysłowości i polityki, przyczyniła się do otwarcia Polski na Europę i usunęła ze swej strony bariery wzniesione i podtrzymywane od czasów Oświecenia, by podzielić polską inteligencję zależnie od stosunku do religii w ogóle, a do Kościoła katolickiego w szczególności, na odłamy obce sobie i z sobą skłócone. I która wprawdzie inspirowała opozycję demokratyczną, a później, w osobach niektórych swych przedstawicieli, włączyła się do jej poczynania i odegrała w nich czołową rolę.

Moja książka *Przeszołość jako przedmiot wiary – Historia i filozofia w myśli średniowiecza* została chyba odczytana przez ludzi tej formacji jako kolejny przejaw ewolucji lewicy laickiej w kierunku, który umożliwił spotkanie. Wnoszę to z faktu, że zaowocowała ona wizytami na KUL i na ATK, pisaniami w „Więzi” i w „Znaku”, a przede wszystkim znajomościami i przyjaźniami, które w znacznej większości wytrzymały próbę czasu i bardzo burzliwych przeżyć przemian. Jej publikacja miała więc dla mnie ważne skutki. Nie mniej ważną była dla mnie praca nad nią, gdyż pozwoliła mi uświadomić sobie znaczenie Średniowiecza chrześcijańskiego i facińskiego jako fundamentu kulturowej jedności Europy, której nie zrujnowały nawet dwa wieki wojen religijnych. W ich toku ukształtowała się bowiem nowa postać tej jedności, nierozłącznie związana z Oświeceniem i z rewolucjami, francuską i przemysłową, co umożliwiło, po wieku wojen ideologicznych, ponowne uruchomienie integracji europejskiej. W tym sensie praca nad tą książką określiła w istotnym zakresie to, co robiłem przez następnych czterdzieści lat.

KRZYSZTOF POMIAN

Antony, 15 maja 2009

# Moje sprawy królewskie

Dwudziestego stycznia tego roku spędziłam wieczór na... 280. urodzinach króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie. Wcześniej obejrzałam wystawę „Stanisław August ostatni król Polski – polityk, mecenas, reformator”. Słuchając koncertu na dawnych instrumentach, granego przez zespół Intrada – w strojach z epok – a inkrustowanego czytaniem listów Stanisława Augusta do Elżbiety Grabowskiej, jego morganatycznej żony, przez aktora (również w stroju z epoki), pełnych czułości i zarazem troski o codzienny byt, cofałam się myślami coraz dalej..., aż do czasów studenckich.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku nie używano w Polsce pojęcia: polityka historyczna, jakkolwiek ówcześni ideologowie, pragnący sprawować rząd dusz, uprawiali politykę historyczną niezwykle intensywnie i szerokim frontem. Obowiązujący marksizm był przeciw „metodą historyczną”, tj. głosił ścisłe uwarunkowanie kultury przez historyczne przemiany.

Epoką przemian godnych pochwały w perspektywie walki klas, uznawanej za motor dziejów, było Oświecenie, zapoczątkowane Wielką Rewolucją Francuską, owocujące dziełem encyklopedystów, religią rozumu, libertynizmem. W Polsce mieliśmy przewrót umysłowy, opisany w dziele Władysława Smoleńskiego pod takimże tytułem. Odkrycia, wynalazki, wszelkiego rodzaju nowinki, trafiały do literatury. Stanisław Trembecki pisał:

Albo lapońskie zaprzęgaj renny,  
Które cię w szybkiej przyszłości sani,  
Albo z odwagi chcąc być imienny,  
W Mongolfijera nawiedz nas bani.

Po drugiej wojnie światowej rozwinęły się żywo badania nad kulturą, zwłaszcza literaturą Oświecenia. Opublikowano edycje zbiorowe głównych poetów, serię nieznanych wcześniej dramatów, zbiory literatury ulotnej, głównie satyry i fraszki, jak ta o bohaterze konfederacji barskiej:

Młodek bez doświadczenia i lęklivych starek zwodziciel,  
Po stolicy uwija się Marek.  
Przed zasłuchaną tłuszcą prorokiem się mieni.  
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni.

Jakże to bawiło studentów! Jak utrwalalo się w pamięci.

Stosunek do króla był kłopotliwy. Nie należało ostentacyjnie krytykować okoliczności wstąpienia na tron i dalszych aliansów z Moskwą. Można było wynosić wysoko reformatorskie projekty rodziny Czartoryskich, niespełnione wskutek „okoliczności zewnętrznych”.

Bohaterem mojej pracy magisterskiej (właściwie historycznej, choć na polonistyce) był jeden z filarów stronnictwa, ojciec przyszłego króla, Stanisław Poniatowski. Człowiek wielkiej wojennej odwagi – uratował życie młodemu królowi szwedzkiemu, Karolowi XII, w bitwie pod Poltawą – ale i mądry polityk. Zasłużył się działaniami dyplomatycznymi w Turcji na rzecz wojny z Rosją. Zdaniem badaczy epoki byłby lepszym monarchą Rzeczypospolitej niż syn, prawdopodobnie jednak mniej gorliwym mecenasem kultury.

Przebudzenie Polaków w Sierpniu '80 skierowało zbiorową wyobraźnię ku innej tradycji – dziewiętnastowiecznej, niepodległościowej, romantycznej. A po karnawale przyszła żaloba i rozpamiętywanie krzywd, potem (dużo później) błędów. 3 maja 1982 roku byłam, bezrobotna wtedy, w Zamku Królewskim, gdzie zaprosił mnie dyrektor, profesor Aleksander Gieysztor, na otwarcie wystawy poświęconej Konstytucji.

Poprzedził je wykład profesora Emanuela Rostworowskiego pt. „Rok monarchii konstytucyjnej”, który autor zakończył znanym cytatem: „...żeby was chociaż strawić nie mogli”. Ostatnie w kolejności zwiedzania eksponaty umieszczono w Sali Senatorskiej (tej, gdzie uchwalono Konstytucję), która była jeszcze w budowie i miała tylko fragment podłogi.

Zwiedzanie zakończyło się tumultem dobiegającym z Placu Zamkowego przez szczelnie zamknięte potrójne okna. Rozegrała się tam parogodzinna bitwa demonstrantów „Solidarności” z ZOMO i milicją. Wykład prof. Rostworowskiego przygotowywałam pół roku później do druku w serii zamkowych wydawnictw, zajmując się takimi sprawami jako starszy specjalista, w którym to charakterze zatrudnił mnie prof. Gieysztor.

Mecenas Stanisława Augusta poznawałam wtedy z bliska... codziennie. Trwało wykańczanie wnętrz i wyposażanie sal – tych stanisławowskich – wedle, szczęśliwie zachowanych, inwentarzy. Nie od razu pojęłam sens, gwałtownych nieraz, sporów historyków z historykami sztuki, o to na przykład, przy której ścianie ma stanąć konsola w królewskim „pokoju do czytania”. Jak wieszać obrazy Canaletta, było wiadomo, bo artysta uwzględniał perspektywę wedle przewidzianego miejsca na ścianie.

Stanisław August, któremu nie dane było urzeczywistnienie reform politycznych, wprowadzenie w życie przepisów prekursorskiej Ustawy Zasadniczej ani zrealizowanie planów Komisji Edukacji Narodowej, urządził Zamek w Warszawie zgodnie ze swoją wizją państwa – jego przeszłości i perspektyw. Obrazy Bacciarellego w Sali Rady – m.in. *Kazimierz Wielki przyjmujący chłopów*, *Hold pruski*, *Unia Lubelska* – są świadectwem polityki historycznej króla, tak jak wielkie malowidło *Elekcja* (Stanisława Augusta) w dawnej Sali Audiencyjnej, gdzie przybyłszy na Sejm czekali przyjęcia przez monarchę. Cały ten program ideowo-edukacyjny jest przedmiotem badań i zapewne wystarczy tematów niejednemu jeszcze pokoleniu historyków oraz historyków sztuki.

Już po zakończeniu zamkowego epizodu w mojej biografii przeżyłam powrót prochów Stanisława Augusta do Warszawy (1988). Ostry spór, tylekroć powtarzany w naszych dziejach, poprzedził sytuację zupełnie inną. Oto przed wystawioną w Sali Rady, pośród historycznych obrazów, urną przesuwano się przez wiele godzin szereg ludzi z małymi bukiecikami albo z jednym kwiatem, składanymi w milczącym skupieniu, może z modlitwą.

Po dalszych kilku latach uczestniczyłam w promocji książki *Ostatni król Polski*, autorstwa Adama Zamoyskiego, historyka żyjącego w Londynie. Wystąpienie autora przerwała awantura historyków i historyków wojskowości o słusność decyzji króla w odniesieniu do jakiejś nie największej bitwy. Zwolennicy słusności decyzji oraz jej przeciwnicy wykrzykiwali niezwykle szczegółowe argumenty, tak jakby rzecz działa się wczoraj, a nie z górą dwa wieki temu. Pomyślałam, że może jednak: naród z królem? W każdym razie jakaś część narodu.

Imieniny Stanisława Augusta (8 maja) obchodziłam w Łazienkach Królewskich, słuchając obrad sesji naukowej „Łazienki Królewskie. Nowe świadectwa – nowe znaczenia”, z udziałem historyków, historyków sztuki, filozofów, filologów... Ostatnie lata przyniosły wiele materiałów dotyczących Oświecenia i wytyczających nowe nurty badań. Uzupełni się i być może wyprostuje obraz Pierwszej Rzeczypospolitej.



# Feromony

Z przyjemnością i dużym zainteresowaniem przeczytałem nową książkę profesor **Anny Marchlewskiej-Koj** zatytułowaną *Feromony ssaków – ich rola w fizjologii i zachowaniu*, która właśnie została opublikowana przez PAU. Ponieważ my (ludzie) kontaktujemy się z otoczeniem głównie zmysłami wzroku i słuchu, jest nam czasem trudno pamiętać, że zwierzęta wysyłają i odbierają również liczne sygnały chemiczne i że te sygnały wywierają ważne działania fizjologiczne. Profesor Marchlewska-Koj pracowała przez szereg lat w tej dziedzinie i w swojej książce zebrała ogromną ilość informacji o naturze feromonów, organach wykrywających ich obecność i efektach ich działania. Materiał jest zorganizowany systematycznie i przedstawiony w ośmiu rozdziałach, które z kolei są podzielone na krótkie sekcje, co bardzo ułatwia znalezienie informacji dotyczącej indywidualnych efektów działania feromonów i gatunków lub rodzin zwierząt. Mimo że książka zawiera dużo szczegółowych danych, tekst jest

bardzo czytelny i uważam, że czytelnik niepracujący w dziedzinie badań feromonów i mający tylko bardzo ogólne pojęcie o fizjologii będzie mógł wiele wynieść z lektury tej książki lub też wybranych jej rozdziałów. Jednocześnie materiał jest przedstawiony bez trywializacji lub powierzchowności; tekst podaje wiele faktów i cytowań oryginalnych prac. Dzięki temu omawiana książka będzie na pewno bardzo użyteczna dla studentów rozpoczynających dopiero badania w tej dziedzinie oraz dla naukowców pracujących w pokrewnych dziedzinach i zainteresowanych w autorytatywnym przeglądzie stanu wiedzy o feromonach ssaków.

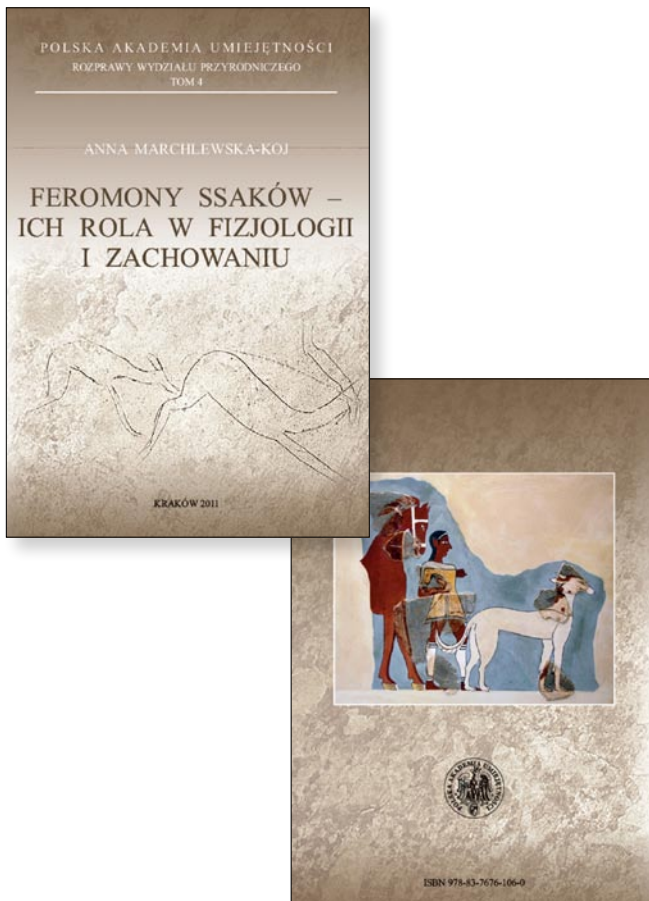
Moje zainteresowanie feromonami zaczęło się od obserwacji poczynionych zupełnie przypadkowo, w trakcie mnożenia myszy różniących się jednym allelem genu zwanego *agouti*, który wpływa na pigmentację futra myszy.

W populacji myszy, z którymi pracowałem, obecność samców kontrolnych z dwoma allelami „non-agouti” powodowała synchronizację rui u samic, efekt feromonalny, którego występowanie było poprzednio udokumentowane u różnych szczepów myszy. Zauważyłem, że samce, które były genetycznie identyczne z wyjątkiem obecności jednego allelu „lethal yellow” w miejsce jednego z alleli „non-agouti”, nie wywoływały takiej synchronizacji. Tak więc zablokowana lub może znacznie obniżona produkcja feromonu odpowiedzialnego za synchronizację rui okazała się jednym z wielu działań genu „lethal yellow”. Chciałbym dodać, że ostatnio ten gen znalazł się w centrum zainteresowań wielu pracowni, ponieważ wpływa on także na apetyt, metabolizm, otyłość i ryzyko różnych zachorowań. Kilka lat później pracowaliśmy nad regulacją wahań w poziomie męskich hormonów płciowych i wykryliśmy duże i szybkie podwyższenie poziomu testosteronu w krwi samców myszy w reakcji na obecność samicy. Zaskakująco, ta reakcja hormonalna nie wymagała fizycznego kontaktu między zwierzętami i zapach moczu samicy na ściółce był wystarczającym bodźcem. Czytając książkę prof. Marchlewskiej-Koj, mogłem zaznajomić się z postępami w badaniu feromonów wpływających na funkcje rozrodcze i miałem też możliwość poznać rolę feromonów w wykrywaniu pokarmu i w skomplikowanych interakcjach zwierząt drapieżnych z przedstawicielami gatunków, które stanowią ich pokarm, jak również w komunikacji matek z potomstwem.

Gorąco polecam książkę *Feromony ssaków* czytelnikom zainteresowanym zagadnieniem komunikacji między zwierzętami, jak również rolą bodźców i sygnałów chemicznych w podświadomej komunikacji między przedstawicielami naszego gatunku.

ANDRZEJ BARTKE

Członek zagraniczny PAU,  
Wydziału IV Przyrodniczego



PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.